

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20

półrocznie . . . rs. 1 kop. 60

kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80

półrocznie . . . rs. 2 kop. 40

kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkukrotne po k. 6.—od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyjna „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W. ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Kupię folwark

10—15 włókowy, niedaleko kolei w gub. piotrkowskiej. Opisy szczegółowe wraz z oznaczeniem ceny raczą reflektanci nadesłać *do Redakcji „Tygodnia“ dla Z. M.* Pośrednictwo wyłącza się. (3—1)

Inteligentna francuzka poszukuje *lekcyi języka francuzkiego* i konwersacyi. Wiadomość w księgarni p. Pańskiego w Piotrkowie. (3—2)

DLA PP. MYŚLIWYCH PONTER ANGIELSKI,

suka biała, w żółte łaty, w trzecim polu z aporowaniem, znana z dobroci, do sprzedania w Piotrkowie za *rs. 50.*—Wiadomość w Redakcyi. (3—3)

DRZEWKWA OWOCOWE

w wyborowych odmianach po *40 kop.* w *Grabicy* przez *Piotrków.* (6—5)

3.

Polemika.

(Dalszy ciąg).

Pp. T. U. i A. R. twierdzą, że kopalnie węgla w zagłębiu Dąbrowskiem jest to par excellence ten przemysł, który jedynie na wielką skalę może istnieć, że „gdyby ideał p. P. ziścił się, mielibyśmy w zagłębiu Dąbrowskim przeszło sto małych kopalń z których każda wydobywałaby najlichszego gatunku wierzchni węgiel i wywoziłaby go na wozach do stacyi kolejowej, bo o posiadaniu własnej bocznicy kolejowej do każdej z takich kopalń nie mogłoby być mowy. W tych warunkach ceny i gatunek węgla byłyby takie, że Warszawa wróciłaby zapewne do opalu drzewem, lub, co prawdopodobniejsze, sprowadzałaby węgiel z wielkich kopalń szlązkich“.

Zacytowałem słowa mych przeciwników dosłownie, bo w powodzi pustych frazesów, i krętactw, jest to może jedyne zdanie zasługujące na bacniejszą uwagę.

Czy może się opłacać w zagłębiu dąbrowskim mała kopalnia—nie wiem i nie uważam się w tej kwestyi za rzeczoznawcę. Nie wiem również, czy to prawda, że gdyby prawo obowiązujące w całej surowości było stosowane, musielibyśmy sprowadzać węgiel ze Szlązka. Przypuszczam tylko, że muszą pp. T. U. i A. R. przesadzać trochę, gdyż istnieją przecież małe kopalnie, które o ile tylko mają połączenie z koleją nie dopłacają przecież do wydobywanego węgla... Ale przyjmijmy nawet z góry tezę autorów za dowiedzioną. Jakież z niej wypływa logiczny wniosek? Ten tylko, że mamy do wyboru dwie alternatywy: albo kopalnie staną się własnością krajowców, którzy z małymi ka-

pitałami długo jeszcze dobywać będą tak drogi i lichy węgiel, że dla większości odbiorców dostawcą będzie Szlązk Pruski—albo też zostaną kopalnie raz na zawsze własnością cudzoziemców, ale za to będziemy mieć jak dzisiaj węgiel tani i dobry. Gdyby mi przyszło wybierać, bez wahania wybrałbym pierwszą alternatywy, a moi przeciwnicy—drugą.

Dla nich przemysł górniczy rozdrobniony, bez wielkich maszyn, wielkich inżynierów i dyrektorów—to upadek przemysłu i nieszczęście kraju. Dla mnie pewne rozdrobnienie byłoby fazą przejściową do prawdziwie krajowego przemysłu. W prostocie ducha ja tak rozumię: jeżeli czysty zysk z naszych kopalń brać mają zawsze cudzoziemcy, to cóż to za pociecha, że palić będziemy własnym węglem? W takim razie wolalibyśmy już wyczerpywać cudze pola węglowe. Wszakże czy sprowadzać będziemy węgiel z zagranicy, czy dobywać go będziemy u siebie—i tak i siak, płacić mamy zań cudzoziemcom...

Jeśli to prawda, że między temi dwoma ostatecznościami niema nie pośredniego, to perspektywa sprowadzania węgla z zagranicy może przestraszać tylko naszych przemysłowców, ich dyrektorów i inżynierów, ale nie nas odbiorców. W takim razie my glosować powinniśmy za jaknajszerszym otwarciem granicy dla zagranicznego węgla, bo jest on i tańszy i lepszy... Cła ochronne mają przecież na celu swojskość przemysłu górniczego; gdyby go nie było można przyswoić, cła byłyby tylko szkodliwe.

Pp. T. U. i A. R. nie chcą zrozumieć jak ważna jest różnica między przemysłem przerabiającym surowy materiał krajowy, a okupacyjnym przemysłem, jakim jest z natury swej kopalnictwo węgla. Dawne teoryje szkoły fizyokratów dziś już są plewą na wróble i nikogo przekonąć nie mogą, że każde dobywanie skarbów wnętrza jest pożyteczne. Kopalnie węgla same przez się nie nowego krajowi nie dają i mają tylko pośrednią wartość (dla reszty przemysłu). Z tego powodu kopalnictwo węgla wtedy tylko jest korzystnym dla kraju, gdy jest przemysłem krajowym.

Inną wartość mają fabryki przerabiające surowy krajowy materiał. Takie fabryki wtedy nawet są potrzebne dla bogactwa narodowego, gdy są własnością samych cudzoziemców. Napływ obcych kapitałów do górnictwa tylko chwilowo może być pożytecznym, ale gdy się za długo przeciąga, staje się rabunkiem bogactw kraju. Z tego krajowego stanowiska sądząc, wcale się nie cieszę, gdy słyszę od pp. T. U. i A. R. że sprowadzają się maszyny do pompowania wody, które kosztują krocie tysięcy rubli.

Nie ja sam zresztą mam tak dziwne pojęcia: 22 stycznia r. b. moskiewskie zgromadzenie giełdowe uchwaliło przedstawić do uznania rządu wniosek o niebezpieczeństwie i szkodli-

wości wzrastającego wciąż dopływu kapitałów zagranicznych do górnictwa na Kaukazie. Jak wiadomo, Kaukaz tak samo dziś już rozdrapał koncesyjami górnierzami cudzoziemcy jak Królestwo Polskie. Kupiectwo moskiewskie zadzwoniło na trwogę z powodu pogłoski (podobno mylnej) o koncesyi wydanej cudzoziemcom na budowę naftociągu do morza. Nasi obrońcy przemysłowców oburzają się zapewne, że tak poważna instytucja składa się z samych ignorantów, którzy nie rozumieją doniosłości udoskonalen techniki, a ja zazdroszczę kupiectwu moskiewskiemu, że tak dobrze rozumie interes narodowy. Mówiąc o wniosku tym w № 6 „Kraj“ słusznie sądzi, że kwestyja redukuje się do zachowania pewnej miary w napływie obcych kapitałów, ale dodaje przytem, że publicystyka rosyjska, mogłaby po radę i naukę zwrócić się do stosunków istniejących w Królestwie Polskiem, gdzie proces infiltracyi obcych kapitałów dawniej się zaczął. „Kraj“ zdaje się ma na myśli dodatnie strony tej infiltracyi; myli się jednak sądząc, że u nas wyrobiła się już świadomość tej miary, jaka powinna być zachowaną. Bardzo nam do niej daleko!

Nasi przemysłowcy tak bezwarunkowo uważają się za dobrodziejów kraju, że wprost oburzają się, gdy nie słyszą samych hymnów pochwalnych. Pp. T. U. i A. R. naprzykład przytaczają jako curiosum, że kiedyś ktoś z przedstawicieli miejscowej władzy górniczej wyraził zdanie, iż przemysł górniczy w Królestwie Polskiem za szybko się rozwija. Ponieważ według nich nie może się ten przemysł rozwijać za szybko, więc, chcąc rozweselić czytelników „Przeglądu Technicznego“ czemś bardzo zabawnym, powiadają, że znalazł się i taki oryginał i że „dziwaczne to zdanie podobało się widać p. Paciorkowskiemu“. Mówiąc o przemysle w eksploatacyi, nazwałem go obowiązkiem względem ogółu bo tak go nazywa Ustawa, która innych obowiązków względem ogółu nie wylicza i tak obowiązek ten kwalifikują wszyscy komentatorowie. Panowie T. U. i A. R. nie słyszeli nigdy że ten obowiązek jest obowiązkiem względem ogółu, lub też raz tylko słyszeli od p. Wścieklicy; powiadają więc, że zapożyczył ten pomysł od p. Wścieklicy. Nie wstydzilibym się zapożyczać czegoś od p. Wścieklicy, bo jest to poważny badacz stosunków ekonomicznych u nas i żałuję bardzo że referatu autora tego, odezwanego w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu (jak objaśniają pp. T. U. i A. R.) nie znam; ale nie jest że to charakterystyczne, że przemysłowcy górniczy raz tylko spotkali się w referacie tym z jakąś krytyką coś im wytyskającą?

Jakże mogła wyrobić się u nas jakakolwiek świadomość tej miary, po którą do nas „Kraj“ odsyła publicystów rosyjskich, kiedy ludzie z uniwersyteckim zdaje się wykształ-

ceniem, nie wstydzą się wygłaszać publicznie takich zdań: „Jakie są rządowe ideały górnicze w Polsce, jest to dla prawnika rzeczą obojętną“.

Czy ten frazes ma znaczyć, że prawnicy nie powinni się wtrącać do górnictwa, czy też, że ideały gospodarstwa górniczego powinny obchodzić tylko inżynierów — w żaden sposób odgadnąć nie umiem. Jest to w każdym razie taki nonsens, że zbijać go nie warto; nawiasem też zauważę tylko, że nie o rządowych ideałach w górnictwie nie mówilem, pisałem natomiast o ideałach naszego prawodawstwa górniczego, a pp. T. U. i A. R. pomieszczyli władzę prawodawczą z wykonawczą. To im jednak łatwiej wybaczyć można. Iż to jest naprzykład kobiet, które nie rozróżniają rządu od sądu... Niech mi za to i moi krytycy wybaczą, że tej części odpowiedzi ich, w której wykładają zasady prawa górniczego, nazwane przez nich kierowniczymi, zbyt seryjnie traktować ani zbijać nie będę. Są w prawie górnictwie kwestyje dotąd jeszcze przez naukę prawa nie rozstrzygnięte i jako takie nie nadające się do dyletańskiej dyskusji: tych kwestyj spornych wcale w „Tygodniu“ nie poruszałem. Od kwestyj spornych trzeba jednak odróżniać błędne pojęcia prawne, nieraz bardzo zakorzenione wśród publiczności — różne przesady prawne. Górnicy słyną ze swych zabobonów i przesądów; nie więc dziwnego, że i w swych pojęciach prawnych mają ich więcej od innych. Mówiąc o stosowaniu prawa obowiązującego napomknąłem o tych właśnie przesądach, zwykle z Prus przywożonych, zaliczając do nich między innymi dziwne przekonanie panujące w powiecie będzińskim, że właściciele ziemi nie mają prawa w drodze sądowej sprawdzać ilości należnego im od przemysłowców jednoprocentowego wyuogrodzenia za wnętrze. Panowie przemysłowcy tak się umieli postawić, że wypłacają wynagrodzenie w takiej ilości w jakiej im się podoba i kiedy im się podoba. Kontrola inżynierów okręgowych, wobec nawału najróżnorodniejszych funkcji tych organów miejscowej władzy górniczej, musi być z natury swjej częścią tylko formalnością. Według instrukcji górniczej, miała ona być jedną więcej rekojmnią prawidłowości wypłat, ale — nie jedyną. Z tego faktu, że instrukcja, która czuwa tylko nad wykonaniem Ustawy ale nie zmienia jej w niczem, ustanowiła kontrolę urzędową, niepodobną wyprowadzać wniosku, że urzędowa kontrola znosi wszelką inną i wyłącza własną dociekliwość osób interesowanych. Gdyby wolno było inaczej rozumieć charakter i cel instrukcji, musielibyśmy przyjść do przekonania, że instrukcja ministerjalna zmieniła ustawę wydaną drogą prawodawczą, lub że prawo lepiej byłoby wykonywane, gdyby nie było żadnej instrukcji, czuwającej nad jego stosowaniem. Zresztą jest to już ogólnym prawidłem każdego tłumaczenia prawa, że gdzie prawo nie stawia wyraźnych ograniczeń, tam obowiązują ogólne zasady prawne.

Czy warto spierać się o takie elementarne pojęcia? Między prawnikami nie mogło być podobnego sporu; inżynierów nie przekonają żadne argumenty, bo oni z takich właśnie przesądów utworzyli sobie w interesie przemysłowców całą jurisprudencję prawa górniczego.

Posłuchajmy tylko, co mówią pp. T. U. i A. R.:

...„wnętrze należy do właściciela powierzchni, ale w wypadkach przewidzianych przez prawo górnicze państwo wywłaszcza właściciela ziemi z wnętrza na rzecz swoją(?) i od siebie(?) nadaje je górnikowi, który w zamian obowiązuję się opłacać 1% od wartości wydobytego produktu do kas skarbowych lub gminnych, a te wypłacają owe opłaty właścicielom... Z tytułu własności wnętrza żadne bezpośrednie stosunki nie wiążą górnika z właścicielem powierzchni(?),

który raz wywłaszczony, nigdy już do własności swej nie wróci(?) i nawet w razie upadku nadania górniczego, wnętrze zostaje wolnem dla dalszych poszukiwań, lecz bynajmniej nie staje się własnością właściciela powierzchni(?), ci ostatni nie mają żadnego prawa kontroli nad obliczaniem jednoprocetowego wynagrodzenia(?). Tak chce wyrażnie prawo i wszelkie przeciwnie elukubracyje p. Paciorkowskiego nie mają żadnej podstawy“.

Gdzież to tak mianowicie chce wyrażnie prawo? Dlaczego panowie nigdy nie przytaczacie artykułów tego wyrażnego prawa?

Skądżeście panowie wzięli tę zabawną bałhaterję podwójną, według której wnętrze naprzód przechodzi od właściciela ziemi do państwa, a później od państwa do przemysłowca?

A to znowu na czem panowie opieracie, że właściciel już nigdy do własności wnętrza nie wróci, gdy go raz wywłaszczycie, kiedy art. 63 i 64 Ustawy mówią wyraźnie, że w razie odebrania koncesyi nawet budynki i całkowite urządzenie kopalni na powierzchni i w ziemi może stać się własnością właściciela jej, jeśli nie będzie w ciągu 6-ciu miesięcy sprzątnięte? Dlaczego panowie nie chcecie być w żadnych bezpośrednich stosunkach z właścicielami ziemi, chociaż stosunkom tym poświęca ustawa cały rozdział V, zatytułowany tak: „O stosunkach przemysłowców górniczych z właścicielami ziemi“ (wyrażnie ziemi — nie powierzchni).

Pp. T. U. i A. R. wierzą też święcie, że gdy wójt gminy wypłaca gromadzie dane mu wynagrodzenie za wnętrze, to wypłaca je nie za przemysłowca, jako jego kasyjer, ale za państwo. Przytoczone twierdzenia nie są urywkami z wykładu autorów, ale streszczają sobie całość tych „kierowniczych zasad prawa górniczego“, które według pp. T. U. i A. R. obowiązany byłem dać czytelnikom „Tygodnia“ i które za mnie podjęli się wyłożyć.

Pisząc w „Tygodniu“ o niewłaściwym stosowaniu prawa górniczego i skutkach tego stosowania dla gospodarstwa górniczego, musiałem zaznaczyć, że wszystkie prawodawstwa zaczęły rozwój swój od pojęcia regaliu górniczego i że dziś wszystkie już pojęcie to zarzuciły, oprócz trzech tylko: Austrii (z Wenecją i księstwem Parmy), Hiszpanii i Turcji (łącznie z Serbią i Bułgariją). Nie miałem potrzeby dla wykazania błędnego stosowania obowiązującego prawa śledzić rozwoju kierunku prawodawstw górniczych i przepowiadać jaki będzie ten rozwój u nas w przyszłości. Dzisiaj, gdy mnie pp. T. U. i A. R. wciąż w polemikę na ten właśnie temat, dla zbijania fałszywych pojęć ich mogę tylko powołać się na zdanie takiego badacza rozwoju przemysłu, jak Roscher, który na stronie 826 (tom III polskiego przekładu) mówi że... „Główna myśl nowszej reformy górniczej mierza do tego, aby gałęź tę o ile możności podciągnąć pod ogólne prawo. Ztąd nowsze, czasom odpowiednie prawa górnicze, odróżniają się od dawniejszych przez następujące cechy: zamianę przez pół prywatno-prawnego, fiskalnego zabarwionego regaliu górniczego na czysto polityczną zwierzchność górniczą, zabezpieczenie praw własności ziemskiej, tak że np. upoważnienie do szurfowania w pierwszym rzędzie posiada sam właściciel gruntu, w drugim przez niego w tym celu pozwoleniem opatrzonej, a w trzecim dopiero do tego upoważniony przez państwo... Za najodpowiedniejszy czasom uważać trzeba będzie ten wpływ państwa na podniesienie górnictwa, który objawia się w popieraniu naukowej znajomości kraju.“ — Widzicie panowie z tej cytaty, że tak poważny znawca przemysłu jak Roscher wcale nie upatruje przyszłości górnictwa w upaństwowieniu wnętrza. Państwo tak dużo ma na głowie celów czysto państwowych, że nie może być uważane za idealnego kierownika gospodar-

stwa górniczego. Prawda, że ewolucja pojęć ekonomicznych rozwija się dotąd u nas w kierunku jaknajszerszego zastosowania do górnictwa wywłaszczania na użytek przemysłowy, ale nie jest to ani dążenie do upaństwowienia wnętrza, ani też ideał przeszłości, tylko czasowa polityka i czasowe środki. U nas także w prawie obowiązującym zauważyć się daje usiłowanie podporządkowania przepisów górniczych ogólnej reglamentacji prawa cywilnego, tylko że obok tej zasady, dzięki umiejętnemu chodzeniu około swych interesów naszych przemysłowców, starano się za pomocą sztucznych środków protekcyjnych dać energiczny bodziec dla rozwoju przemysłu górniczego. Warunki tego rozwoju inne są w Anglii gdzie cały przemysł opiera się na zasadzie wolności handlowej, niżeli w państwach, które uważają za potrzebne korzystać z protekcyjnych i opiekuńczych systematów zarówno w wewnętrznym stosunkach handlowo-przemysłowych, jak i zagranicznych. W danym czasie i w danych warunkach za taki środek protekcyjny uważana jest swoboda poszukiwań — w innych warunkach przyjęte być mogą inne środki. W każdym razie, ponieważ istniejąca u nas swoboda poszukiwań nie opiera się na negacji prawa własności, tylko na prawie wywłaszczenia i na wymaganiach systemu protekcyjnego, a więc nie może być istotą prawa górniczego. Niema ona nie wspólnego z pytaniem, do kogo należy wnętrze i może istnieć tam gdzie wnętrze należy do państwa jak w Austrii i tam, gdzie ono jest własnością prywatną jak u nas. Pp. T. U. i A. R. mieszają jedno z drugim, bo takie pomieszanie pojęć jest im potrzebne. Zasada regaliu łącznie ze swobodą poszukiwań dlatego korzystniejszą jest dla nich od swobody poszukiwań ale we wnętrzu prywatnym nie państwowym, że zamiast dwóch kontroli — prywatnej i państwowej — daje jedną tylko: państwową, zwykłą fikcyjną. Dla rozwoju przemysłu nie jest potrzebne według panów upaństwowienie wnętrza, tylko swoboda poszukiwań. Jakże więc wierzyć w obywatelskie uczucia autorów, kiedy oni wbrew prawu, wbrew prawdzie i potrzebom przemysłu, jak sami te potrzeby przedstawiają, głównie dobijają się odebrania krajowcom własności wnętrza?

Szczególnie nie podobała się tym panom właśnie wzwiątka o tem, że regaliu jest już tylko wszędzie pozostałością szczątkową. Z tą wzmianką głównie polemizować pragną i bez żadnej zasady przepowiadają, że w przyszłości wnętrze będzie odebrane właścicielom ziemi (bezpłatnie); na to chyba, aby endzoziemcy mogli bez żadnej kontroli gospodarować w niem, jak im się podoba.

Więc nawet nie w imię rozwoju górnictwa ale w imię nabijania kieszeni swym chlebowcom bogactwem krajowcem wystąpili pp. T. U. i A. R. i postanowili zmiążyć mnie czem się da: jak nie pomoże argument to pomódz powinna niesumienna insynuacja osobista, lub przewisko, w rodzaju: elukubracyka, niedorzeczność, curiosum, śmieszne sądy, korzystanie z nieświadomości czytelników i t. d.!

Z taką bronią w rękę wzięli się do krytyki. Skoro nie zgadzali się z ogólnie znaną rzeczą, że regaliu jest dziś już pojęciem wymierającym, powinni byli dać inny wykład przeobrażeń zasadniczych pojęć górniczego prawa, ale zawsze jakiś wykład historyczny. Zamiast tego, zwrócili się do czasów bajecznych i przedhistorycznych. Zdarzyło się, że natrafili na poetyczną legendę o ziemi jako matce-karmicielce i stała się dla nich legenda ta krynicą wiedzy prawnej, z której czerpią natechnienie dla tłumaczenia obowiązującego prawa i przepowiedni swych o przyszłości praw górniczych.

Jaka metoda — takie i rezultaty. Zamiast historyi — legendy, a zamiast tłumaczenia prawa — przesady ludu górniczego! Nie

chciałem bawić się w szczegółową polemikę z prawniczem credo autorów dlatego, że pp. T. U. i A. R. nie mają najmniejszego wyobrażenia o tłumaczeniu prawa wogóle, a tem samem i prawa górniczego.

(d. c. n.)

St. Paciorkowski.

Z Tomaszowa.

Nasz stosunek do rozrywek umysłowych.—
Rozwój miasta.—Nowe instytucje.—Działalność straży ogniowej.

Jeśli kiedy, to podczas ostatniego koncertu wokalnego w klubie miejskim, straciliśmy zupełnie prawo uzalenia się na czesość życia tutejszego. Produkowały się firmy znane i uznane, a publiczność tutejsza, na świadectwo swego ubóstwa umysłowego, stawiała się tak nielicznie, jak gdyby tego rodzaju ucztę zdarzały się tu codziennie. Zdaje się, że na nieruchliwość naszą, niema lekarstwa... chyba jeden cyrk, który stale bywa przepelniony!..

Miasto jednak rozwija się na zewnątrz pomysłnie, przybywają nowe, bardzo okazałe domy i sklepy, a porządku miejskiego, dzięki gorliwości obecnych lawników, coraz szersze zataczają koła; nowo utworzone Towarzystwo Wzajemnego Kredytu rozwija się pomysłnie ku pożytkowi drobniejszego głównie przemysłu; zapowiedź też bliskiego otwarcia Banku Hypotecznego i Sądu Pokoju wielkie miastu obiecuje korzyści. Tylko z jednym ruchem umysłowym coraz to gorzej i gorzej. Kolacze się tu ciągle zapowiedź szkoły realnej, ale wobec apatyj ogólnej trudno naprawdę wierzyć w spełnienie czegoś tak pożytecznego.

Najżywoniejsza z instytucyj tutejszych straż ochotnicza podjęła się w roku ubiegłym oczyszczania kominów w mieście, co zapewnia dokładność roboty obok 1,000 rs. zysku dla kasy strażackiej.

Na odbytych dnia 5 z. m. wyborach do straży personel został bez zmiany a mianowicie: komendantem obrany został w dalszym ciągu jednogłośnie dawniejszy komendant p. Oskar Fürstenwald, pomocnikiem jego p. A. Stark. Członkami rady pp. I. Morstynkiewicz, Ad. Fürstenwald, P. Herkner, Liberman Herbst i Landau. — Liczba członków czynnych doszła już do 146. Dochód ubiegłego roku wyniósł rs. 1,551, wydatki 1,350 rs.

Ciężkim ciosem dotkniętą została tu rodzina znanego przemysłowca p. I. Halperna. Zięć tegoż b. p. Ferdynand Wohl zmarł nagle od ataku apoplektycznego, osierociwszy żonę i pięcioro drobiazgu, z którego najmłodsze ledwo trzyletnie. Uparawszy się zaledwie z wystawieniem na fabrykę pierwszego w mieście Schetban, a przy nim i domu mieszkalnego, legł wśród drogi nie zdążywszy spożytkować owoców swoich zabiegów. Kochający mąż, oddany ojciec, pozostawił po za sobą czarną rozpacz rodziny. Spokój jego ceniom!

E. B.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— „Tydzień“, zachęcając gorąco wszystkich pp. współpracowników swoich do wzięcia udziału autorskiego w wydawnictwie

jednodniówki „Grosz do Grosza“, wydawnictwie podjętem przez wszystkich polskich literatów i dziennikarzy na rzecz ich „Kasy przeczności“ — oświadcza tymże współpracownikom swym gotowość pośredniczenia w przesyłce prac ich do redakcyi Jednodniówki. Nadsyłający swe utwory, (wogóle powinny to być rzeczy krótkie), rząca dodawać u góry na manuskryptach wyrazi: „dla jednodniówki“.

— **Rekolekcyje** dla inteligencji, wedle wprowadzonego w roku zeszłym zwyczaju, i w roku bieżącym będą się odbywać w kościele po-Bernardyńskim. Rektor tegoż kościoła, ks. Niemirowski, zawiadamia nas, że rekolekcyje rozpoczną się we wtorek, dnia 21 marca o godzinie 6 wieczorem, a ciągnąć się będą przez środę, czwartek i piątek. Zakończenie zaś będzie w sobotę d. 25 marca rano.

— **Sezon budowlany.** Miejscowy rząd gubernijalny pozwolił na otwarcie już z dniem 22 b. m. tegorocznego sezonu budowlanego w całej gubernii, z tem tylko zastrzeżeniem, że w razie obniżenia się temperatury poniżej 3° Reaumura, wszelkie roboty budowlane mają być zawieszane.

— **Dla miasta.** Powołując się na wiadomość o projekcie przeniesienia targów na plac jarmarków końskich, zamieszczoną w № 10 „Tygodnia“ — spieszymy uspokoić osoby zainteresowane, że magistrat ani na chwilę nie myślał o przeniesieniu tam targów na wiktualny spożywczy, odbywających się na rogu alei; pragnie on tylko na plac jarmarczny przenieść targi zbożowe i na inwentarz, mieszczące się dotąd na „rynku zbożowym“ i tak zwanem „świńskim targowisku“, przez co aleja stałaby się głównem centrum jarmarczno-targowem naszego miasta.

— **Teatr.** Dnia 11 marca przedstawiło Towarzystwo p. Mareckiego po raz pierwszy „Kontrolera wagonów sypialnych“. Wesola ta, a co szczególniejsze wcale przyzwoita farsa francuzka, odznacza się czysto francuzkim dowcipem i pomyslowością całkiem oryginalnych sytuacji. Grana też była przez naszych artystów zupełnie poprawnie, powiedzielibyśmy... najlepiej ze wszystkich dotychczasowych przedstawień. W roli tytułowej Jerzego wystąpił niespodziewanie przejeżdżający przez Piotrków artysta sceny lwowskiej, znany już dawniej tutejszej publiczności p. Danielewski, którego talent i spoważniał i spotężniał. Wywiązał on się z roli swej wysmienicie; wybornie też sekundowali mu: p. Szelągowski (Montpepin), p. Bieńkowska (Fryna), p. Czermański (Charbonneau), p. Jamińska (Róża), a nadewszystko p. Kościelecka (Lucyja), której gra pełna dystynkcyi i szlachetności zasługuje na wyróżnienie w każdej roli. Jedyny zarzut, jaki uczynilibyśmy przedstawieniu „Kontrolera“ — to tempo zbyt powolne, zwłaszcza w akcie drugim. Francuzka farsa wymaga koniecznie gry tak szybkiej, jak bieg kuryjerskiego pociągu.

Piękna, pełna poetycznego uroku i filozoficznego pogłębienia, baśń fantastyczna Hauptmana „Dzwon zatopiony“, dana d. 12 b. m., pomimo wszelkich starań i usiłowań reżyserji i artystów — wyszła blado i nie wtem dziwnego: nie jest to rzecz, na którą by się można rzuceć ze środkami małej sceny prowincjonalnej. Oczywiście i tu wywiązała się względnie najlepiej z trudnego zadania pani Kościelecka (Magda), p. Bieńkowska (Baba Jaga), p. Jamińska (Rusalka), wreszcie pp. Czermański i Szelągowski z swych niewielkich ról Wodnika i Pastora. Naczelną rolę Henryka, odlewacza dzwonnów, wykonał p. Brzechfa. Jakkolwiek w pannu B. znać duży postęp od czasu gdyśmy go po raz pierwszy widzieli na scenie naszej przed laty — to jednak monotonicznie deklamacyjny i spiewny, że się tak wyrazimy sposób jego dykcyi, czyni ją wielce nienaturalną i pozbawioną prawdy. Wada ta wielka, której wszelkiemi siłami powinien się starać

pozbyć, razila nas w najwyższym stopniu na przedstawieniu „Dzwonu“ w roli Henryka, która swą patetycznością nastrecza wielkie pole do przesadnej i nienaturalnej deklamacyi niepierwszorzędnemu artyście. To też pan Brzechfa śpiewał niemiłosiernie. Radzilibyśmy mu brać każdą rolę jak najprościej, jak najnaturalniej i pozbyć się owego rażącego neho przeciągania ostatniej sylaby każdego wyrazu w każdej, ale to w każdej roli; ręcymy, że i wówczas jeszcze, z początku przynajmniej, zanadto będzie spiewny — bo to już taka wrodzona wada jego dykcyi.

W dniu 14 i 16 b. m. słuchaliśmy dwóch znanych operetek: „Pięknej Heleny“ i „Różowego Domina“ (przekształconego na afiszu, niewiadomo dlaczego na „Bal w operze“). — W obu muzyka bardzo wdzięczna; treść tylko całkiem różna, na dwóch przeciwnych stojąca biegunach. „Piękną Helenę“ śpiewała panna Jamińska, posiadająca głos czysty, silny i wyrobiony, jakkolwiek zbyt ostry w tonach wyższych. Rolę Parysa odśpiewał p. Zakrzewski — głos to o bardzo wielkiej skali i sympatyczny, brak mu tylko wyrobienia i umiejętnego użycia, czyli metody. Radzimy mu też więcej używać w tej roli blanszu i różu, bo, dalibóg, wcale nie patrzy na Parysa! Po za tem, na wyróżnienie zasługuje p. Dolski baryton rozległy i dość wyrobiony; grał on Agamemnona. — Doskonała charakterystyka wszystkich artystów przyczyniła się do tego, że publiczność na „Pięknej Helenie“ wcale się nieźle bawiła. Za to „Bal w operze“ zakrawał trochę na żart z publiczności: duża część partycyi wyrzucono; pozostała część wykonano słabo; dekoracje nie odpowiednie; słowem z wyjątkiem sekstatu (o ile pamiętamy) kończącego akt I-szy i duetu Hortensyi z Henrykiem (Jamińska i Żochowska) w akcie drugim — nie bardzo było na co patrzeć i czego słuchać.

— **(Nadesłane).** Od księdza prefekta miejscowego gimnazjum odbieramy, co następuje: Szanowny Panie Redaktorze! Na dwóch amatorskich przedstawieniach, odbytych w dniach 4 i 5 b. m. pomiędzy innymi wypowiedziany był, nad program, humorystyczny monolog, którego treścią były śmieszne odpowiedzi wydającego lekcyję ucznia, na temat stworzenia pierwszych dwojga ludzi i ich upadku. W monologu wprowadzono na scenę: Pana Boga, Adama, Ewę i węza kusiciela. Ponieważ, jak wiadomo, grzechem jest z rzeczy świętych, zdań Pisma Świętego, robić przedmiot żartu i zabawy — należałoby na przyszłość z wielką oględnością wybierać monologi i wypowiedzi tylko to, co jest zarazem „dulce et utile“. Zwracając na to uwagę przyszłych deklamatorów i monologistów, przemawiających publicznie z estrady koncertowej, łączę i t. d.

Ks. A. Grochowski.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Wiedząc, że głos słusznego oburzenia znajduje zawsze miejsce w Twem piśmie, kreślę te słowa parę z prośbą o zamieszczenie takowych w jednym z najbliższych numerów „Tygodnia“. — Jakkolwiek wiele się mówi i pisze o szkodliwości obmowy i plotek, wszystko to jednak jest głosem wołającego na puszczy i plagi te prawdziwe coraz więcej rozszerzają się, a w naszym mieście dochodzą do rozmiarów iście zatruwających! W tych dniach właśnie dowiaduję się, iż i ja padłam ich ofiarą i tem boleśniej czuję się dotkniętą, że przypisywanych mi zdań i słów nietylko nigdy nie wygłaszałam, ale nawet wprost przeciwnie na te kwestycje się zapatruję. Dziwne to, że czem więcej ludzie mówią o miłości bliźniego i starają się jej dowiedzieć, przychodząc w miarę sił swoich w pomoc pod względem materyjalnym cierpiącej braci, tem mniej zwracają uwagi na moralne krzywdy jakie wyrządzają bliźniemu przez te niewiune niby ploteczki... Czyliżby, pomimo wszystkiego, byli tak źli, że mając

osobisty interes na celu, nie cofaliby się przed niczem, co im staje na drodze do dopięcia takowego?

S.

— **Od wdowy**, starannie ukrywającej się i niewiadomej nam z nazwiska, co święta otrzymujemy jakiś datek to dla biednych, to dla ochrony, na wilję lub święcone! Bóg jej zapłać. Ze świeżo nadesłanych nam rubli 3 zaniesliśmy rubli 2 wdowie i matce 4 dzieci na święcone, pozostałego rubla głuchoniemej Ludwice, którą i dobroczynność i miasto znają dobrze. Siedemdziesięcio-kilko letnia, wychudzona, chwiejąca się, jeszcze przed dwoma tygodniami wróciła z zarobku położyla się i pewnie już nie wstanie, a cały jej majątek to kwarta mleka, którą dostaje codziennie od Tow. Dobroczynności. Gdyby dobroczynna wdowa widziała radość wydziedziczonych zające jej serce doznałoby pociechy. Biedacy za naszym pośrednictwem stokrotnie jej dziękują.

— **Zmiany w duchowieństwie**. Przeniesiony został wikaryjusz parafii Sulejów ks. Władysław Krygier do kościoła katedralnego w Włocławku, a na jego miejsce ks. Franciszek Wtorkiewicz z kościoła po-Pijarskiego w Wieluniu.

— **Na niezamożnych uczniów** gimnazjum częstochowskiego danym został w d. 27 z. m., za staraniem doskonałego aranżera tego rodzaju przedstawień, pana Al. Kossowskiego teatr amatorski, złożony z dwóch jednoaktówek, *„Tatusz pozwolił“* i *„Kłopoty Dziadunia“* oraz części koncertowej. Przedstawienie udało się świetnie, przyczem ujawniło się kilka wybornych sił amatorskich. Młodzieńskie amatorki z całym poświęceniem podjęły się charakterystycznych ról starych pań i matek i wywiązały się z nich znakomicie. Tem większe im się za to uznanie i wdzięczność należy. W przedstawieniu amatorskiem przyjęły udział panny: Komornicka, H. i M. Kozłowskie, Podolska, Reklewska i Wierzbicka, oraz panowie: Drabczyk, Kwaśniewski, Wiesiołowski, Włosiński i Wolfke. W koncertowej zaś części panie Wichlińska i Drabczyk, znany u nas amator p. Brandt oraz p. Ostrowski. Straż honorową pełnili uczniowie gimnazjum.

— **Częstochowscy cykliści** powtórnie wystąpili do władzy z prośbą o zatwierdzenie Ustawy Towarzystwa Cyklistów, wzorując ją tym razem ściśle na zatwierdzonych już ustawach.

— **Straszna zbrodnia**. Korespondent nasz z pow. łaskiego donosi, co następuje:

W nocy z d. 6 na 7 b. m. we wsi Korczy-sko w powiecie łaskim, przez pięciu zbrojonych w dubeltówki, rewolwery i noże, dokonana została straszna zbrodnia. Ofiarą na wstępie padł ojciec rodziny, gospodarz zamożny, następnie syn jego 20 letni, a wreszcie zabrano się do istnych tortur nad pozostałą kobietą—matką, celem wymuszenia, by wskazała, gdzie są ukryte pieniądze, które w kwocie rs. 600 zebrali. W czasie bicia matki, 14 letni chłopiec zdołał, mimo pogoni uciec i pomoc sprawdzić. Tej okoliczności nieszczesna kobieta zawdzięcza ocalenie życia. Wszystkich 5 łotrów aresztowano już, a główny ich herszt przyznał się, że on to pozostałych czterech namówił do zbrodni.

— **P. Adam Trojanowski** z Zawiercia, opracował *„Podręcznik przedsiębiorstwa bawełny“* druk Lepperta i S-ki, Warszawa—jest to pierwsza praca w literaturze Polskiej z zakresu przedsiębiorstwa bawełny i składa się z 3-eh części: a) wiadomości wstępnych, b) przebieg czynności przedzenia i c) dodatk. *„Podręcznik“* ten w końcu ubiegłego roku został wydany z zapomogi kasy D-ra J. Mianowskiego, a w 6-tym numerze *„Przeglądu Technicznego“* z dnia 11 lutego r. b. została pomieszczoną o nim wyczerpująca i bardzo przychylna ocena. Trojanowski Adam jest jednym z najwyższyczeńszych w swym fachu pracowników przedsiębiorstwa Akcyjnego Zawiercie i znany

jako fachowiec nie tylko teoretyczny ale i praktyczny.

— **Wodociągi i kanalizacja Łodzi**. *„Łodzer Tageblatt“* donosi, że tak ważna i oddawna już poruszana sprawa wodociągów i kanalizacji Łodzi wstąpiła obecnie na nowe tory. Panowie Terachow i Fadiejew w ciągu ostatnich 6-ciu miesięcy opracowali projekt zaopatrywania miasta Łodzi w wodę i odprowadzania nieczystości i w początkach lutego projekt swój przedstawili gubernatorowi piotrkowskiemu. Zamierzają oni dostarczać wodę z rzeki Pilicy lub Warty i prowadzić ją rurami żelaznymi, o długości blisko 50 wiorst, do zbiornika położonego na końcu ulicy Południowej, a ztąd do sieci rur miejskich. Ogólna długość tej sieci ma wynosić 73 wiorst z 500 kranami pożarnymi i do polewania ulic. Nieczystości z całego miasta odprowadzać się mają do zbiornika na końcu ul. Wulezańskiej i ztąd przepompowywać na pola irygacyjne. Projektodawcy proponują nie zmuszać właścicieli domów do obowiązkowego zaprowadzania wodociągów domowych, lecz za to urządzenie kanalizacji w każdym domu ma być obowiązkowe. Warunek ten wprowadzili zapewne ze względu na to, że niektóre większe zakłady przemysłowe w Łodzi posiadają swe własne wodociągi, lecz wogóle dla właścicieli domów pozostać on może tylko na papierze. Panowie Terachow i Fadiejew obowiązują się projekt swój wprowadzić w życie w ciągu 5 lat. Szkoda tylko, że *„Łodzer Tageblatt“*, tak dobrze, jak z niektórych szczegółów widać, poinformowany o tej całej sprawie, nie podaje, na jakich warunkach miasto może otrzymać tak pożądane urządzenie i jaka proponowana jest opłata za wodę, co nie jest obojętnem dla mieszkańców Łodzi a może i ważniejszym, aniżeli zapewnienie, że urządzenia te, choć z wielu względów przedstawiające większe trudności techniczne aniżeli warszawskie, będą jednakże racjonalniejsze od nich i że opłata za wodę będzie również racjonalniej pobierana. Byleby tylko mieszkańcom Łodzi nie pozostała ta jedyna pociecha, że płacą choć drogo ale racjonalnie. Nie przesądzajmy jednakże z góry całej tej sprawy. M.

— **Dla uniknięcia wypadków przy kursowaniu łódzkiej tramwajów elektrycznych**, Towarzystwo tramwajowe, przed rozpoczęciem jeszcze swego przedsiębiorstwa, zostało zobowiązane: 1-o) do zaopatrzenia wagonów w siatki bezpieczeństwa i 2-) do kursowania z większą szybkością, jak 12 wiorst na godzinę. Tymczasem obu tym warunkom Towarzystwo nie czyni dotąd zadość, a ostatnie wypadki są najlepszym dowodem, że przewidywana z góry ostrożność była aż nadto usprawiedliwioną. To też podobno w ostatnich dniach władze miejscowe zajęły się energicznie tą kwestyj—i jest nadzieja nie bezowocnie. Z naszej strony, następcza się tu jedna jeszcze wątpliwość: czy obsługa jednego tylko człowieka około wagonu elektrycznego nie jest czasami niewystarczającą? Sądymy, że pilnowanie bezustanne aparatu, jednocześnie bezustanne dzwonięcie, i częste zatrzymywanie pociągu—może bardzo prędko wyczerpywać uwagę pojedynczego człowieka i przyprawiać go o zdenerwowanie, wiele szkodliwie wpływające na bezpieczeństwo publiczne.

— **Wprowadzenie elektrycznego oświetlenia** w Łodzi ma nastąpić dopiero—jak donoszą nam z Petersburga—po wykspirowaniu kontraktu z Towarzystwem gazowem. *Ipso*, wcześniejszego wykupu koncesji nie należy się spodziewać.

— **Znosi się widocznie** w tym roku w Łodzi na bardzo ożywiony ruch budowlany, gdyż rząd gubernijalny wydał w tym czasie już 6 pozwoleń na budowę nowych parowych cegieli.

— **Budowa nowych farbiarni**. Uzyskali pozwolenie na budowę w Łodzi nowych farbiarni: Mejnzer przy ul. Długiej, Tykociner przy Piotrkowskiej;—Haja zaś Wiślicki nie

uzyskał pozwolenia na budowę także farbiarni, z powodu zbyt zacieśnionej miejscowości, w jakiej miała stanąć, a ztąd słusznej obawy ognia.

— **Nowe tkalnie**. Bracia Mazel uzyskali pozwolenie na zbudowanie w Łodzi nowej tkalni; także samo pozwolenie uzyskał niejaki Olszer.

— **Pożar fabryki w Łodzi**. W ubiegły poniedziałek w nocy spłonęła doszczętnie przedziałnia wełny i tkalnia wyrobów wełnianych Teodora Tietzena, mieszcząca się w trzypiętrowym gmachu fabrycznym przy ulicy Łakowej. Fabryka zatrudniała około 150 robotników; straty wynoszą blisko 250,000 rs. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny. W akeji ratunkowej wzięły udział wszystkie oddziały straży ogniowej ochotniczej.

— **Z kroniki wypadków** *„Kuryjer Codzienny“* notuje oburzające niedbalstwo gminy Kromołów, gdzie wściekły pies pokąsał kilkoro dzieci. Psa zgładzono, a z dziećmi czekano objawów wodowstrętu. Ofiarą wścieklizny padł dwunastoletni synek Antoniego Wolka. W ostatnich dniach lutego wysłano go pod opieką matki na kurację do Warszawy, lecz dojechawszy do Zawiercia, na stacyi życie skończył, kalecząc przed śmiercią opiekunkę. Nazajutrz po tym wypadku zdecydowała się gmina kromołowska na pośpiech i pogryzioną przez syna włościankę, oraz jej ośmioletnią córkę, którą, jak się okazało, też pies wściekły pokąsał, wysłano do zakładu dr. Palmirskiego.

— **Dobra Włodowiec**, między Zawierciem a Myszkowem zostały sprzedane. Miejscowość ta bardzo malownicza, była kiedyś rezydencyją hr. Szembeków, ostatnio należała do spółki kapitalistów warszawskich, których reprezentował w Włodowicach Stanisław hr. Krasiecki, stojący na czele kilku przedsiębiorstw przemysłowo-fabrycznych.

— **Sprostowanie**. W wymienieniu w zeszłym *„Tygodniu“* artystek, które zajęły się malowaniem programów zaszła pomyłka. Inicjały panny Zofii Ger. podano mylnie L. G. Przepraszamy za niedopatrzenie tej korektorskiej omyłki.

— **We wsi Palczewie** pod Łodzią, miejscowy nauczyciel wiejski—jak nam donoszą—z powodu chwilowego obłędu nie może podobno zajmować się nauczaniem dzieci. Włościanie pragną płacić zastępcę, byle tylko dzieci mogły z nauki korzystać. Czy nie można by temu w jakiś sposób zadość uczynić?

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy.

—

Z dalszych stron.

— **Z Warszawy** otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie odezwę następującą:

„Redakcyja *„Jednodniówki“* na rzecz warszawskiej Kasy przezorności i pomocy literatów i dziennikarzy p. t. *„Grosz do Grosza“* uprasza niniejszem wszystkich polskich literatów i dziennikarzy, oraz artystów malarzy i przyjęcie współpracownictwa w tej *„Jednodniówce“*. *Utwory nadsyłane mogą być wszelkiego rodzaju i treści, prozą lub wierszem. Rozmiary utworów niewielkie—jak zwykle do podobnego rodzaju wydawnictw. Rysunki (do wytrawienia) mogą być wykonane piórkciem, tuszem, akfafortą lub kredką. Rękopisy i rysunki upraszamy nadsyłać do redakcyi „Muchy“ w Warszawie (Wierzbowa 8), lub do księgarni Jana Fiszera w Warszawie (Nowy-Swiat 9) z uwagą na kopercie: „Dla jednodniówki“.—Termin ostateczny przyjmowania materyjałów*

GWARANCYJA ZUPELNA.

Gwarancyja zupełna.



Wykończenie eleganckie, materyjał najlepszy, przy zastosowaniu na rok 1899 najnowszych ulepszeń, Ceny możliwie niskie.

Fabryka Rowerów

„The white Fleyr“

Bracia Lange w Łodzi

ulica Św. Andrzeja № 27.

Rowery, Tandemy i maszyny wielosiedzeniowe. Reprezentant na Piotrków: **A. LUFT** (dom W-go Stronczyńskiego).

(0-5)

Ogrodnik w Sieradzu

posiadający Dyplom z Królewskiego Instytutu Pomologicznego, podejmuje się zakładania parków, ogrodów, sadów owocowych, szparagarni, szkótek, przerabia takowe podług własnych planów i kosztorysów. Oglądać i mierzyć daną miejscowość wyjeżdżam każdego czasu, licząc koszty podróży i dni zajęcia rs. 6. Stare i nowe ogrody za opłatą roczną biorę pod nadzór.

Z szacunkiem
Stanisław Grabowski.

TANDEM

damsko-męzki

bardzo mocny, prawie nowy—do sprzedania za przystępną cenę. Można obejrzeć w lokalu Redakcyjnym „Tygodnia“.

Zakład Chirurgiczny i Sinekologiczny doktora Solmana, Warszawa, Aleja Szuca 9. Stałe pomieszczenie chorych. Ambulatoryjum od 12—1. Röntgenoskopia.

Wyszły świeżo z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach znakomite dzieło **Wielebnego Ojca Ludwika z Grenady**, Dominikanina p. t.:

ŻYWIOT PANA I ZBAWICIELA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA.

Wydanie staranne, cena **75 kop.**

SZUKAM KUPNA
około dziesięciu włók

pszennej ziemi, bez służebności z ładnym domem mieszkalnym. Opisy przesyłać proszę listem rekomendowanym: Warszawa, ulica Piękna № 25, mieszkania 6 (pośrednictwo wyłączone).

KUPIĘ (3 3) przy krańcu miasta, miasteczka lub osady, **DWOREK z OGRODEM**, albo niewielki podmiejski **FOLWARCZEK**. Oferty proszę nadsyłać Warszawa, Chmielna 76 m. 31.

W Tomaszowie są do sprzedania **dwadzieścia dwie nowe**

ANGIELSKIE MAGLE

Bliższa wiadomość u **J. E. Höhna** ul. Piotrkowska 81.

NAFTOWY MOTOR

w dobrym stanie 6—8 k. systemu Grob, z powodu powiększenia fabryki do sprzedania za **650 rubli**, u **A. Deichsla** w Sosnowicach.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. „**Księżniczka**“.

BIURO UNGRA
Jerolimka 84, róg Marszałkowskiej na parterze w Warszawie. Stałe posiada na składzie nowe i używane **Meble**. Ceny niskie.

Zatwierdzone przez J.W. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjnowane pod firmą **„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“** otwarte w Warszawie przy ul. Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 416. Kantor otwarty od 9 rano do 10 wieczór.

Świeże towary wiosenne nadeszły do sklepu M. Popowskiej.

Sekcja VII-a Górniczo-Hutnicza

Warszawskiego Oddziału Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu

niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że posiadając w swym gronie specjalistów każdego górniczego kierunku, bezpłatnie informuje potrzebujących we wszystkich sprawach dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego (poszukiwań, ekspertyz, eksploatacji i t. d.). Zgłaszać się należy listownie i osobiście: do Sekcji Górniczo-Hutniczej w Dąbrowie Górniczej (w gmachu Resursy).

Redakcyjna „JEDNODNIÓWKI“

na rzecz Warszawskiej kasy przeznoczonej do pomocy dla Literatów i Dziennikarzy p. t.

„GROSZ DO GROSZA“

donosi, iż ogłoszenia do tej „Jednodniówki“ przyjmuje Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.

CENA OGŁOSZEŃ NASTĘPUJĄCA:

Cała stronica (30×22 cent) **Rubli 50**, pół stronicy **Rubli 30**.

Dla Kaszających i Osłabionych.

EKSTRAKT I KARMELKI

„LELIWA“

Opatrzona marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i Przemysłu Nr. 15426/1121.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

(W. B. O. 1682)

(10-1)

Dla Kaszających i Osłabionych.

DOM HANDLOWO-KOMISOWY

A. Jasiński i S-ka

w Warszawie, Chmielna 15

poleca na nadchodzący sezon siewny **nasiona zbóż i kwiatów** Angielskiego-Królewskiego Zakładu nasion (Sutton i S-ów) i Lorda Rosebery. **Maszyny i narzędzia rolnicze** pierwszorzędnych fabryk Angielskich i Amerykańskich. **Nawozy sztuczne** krajowe i zagraniczne. Ceny fabryczne bardzo przystępne.

Uwaga. Pośredniczymy w sprzedaży zboża, w poszukiwaniu łubiu.

(WBO. 1770) (3-1)

DRUGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIĘDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurj.	Posp.	Pocz.	Pasaż.	Pasaż.	Pasaż.	Pasaż.	Osob.	Expr.	Osob.
		№ 1	№ 5	№ 9	№ 13	№ 15	№ 17	№ 21	№ 27	№ 29	№ 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35
Do Warszawy.											
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Grimert niewzruszony przedstawiał mu, że honor kupiecki, ani rodziny, nie podnosi się nienuczności i cudzą krzywdą, że on, Brühl, powinien do pożytecznych angielskich i amerykańskich pism posłać ogłoszeń nie wzywając Winklera do powrotu i nie po kilku la-

tylko musi ratować honor firmy, honor nazwiska Brühl obliczwał zwrócić mu wszystkie pieniądze, dziś żyje jeszcze. Jeżeli żyje i zgłosi się kiedykolwiek, miano żadnej pewności, czy lekkośmieszny ich wspólnik nieżmi poratować własne interesy, tembardziej że nie przychylił, że nie było żadną nienucznością jego pieczęć się nie potrzebują. Winkler tak dużo stracił firmie, ale przywrotną wartość i nikomu do tego przynawą, nikt przecież nie wie, że bilet loteryjny był nie firmojaciela, by zechciał ze stanem rzeczy się pogodzić, kie milczenie przetrwał nareszcie Brühl, bagając przyprzerazoni nie miał, że zgroza na niego spoglądał. Ciężrając się uniknąć wzroku przyjaciela, który zdumiony, sta-Przy stole zarzuconym papierami stał Brühl, stanym odbyła.

interesantów w małym pokójku za kouturem potłozjednak nie był świadkiem sceny, jaka się po odejściutak poważnej firmy nie powątpiewali nawet. Nikt nie w gorących wyrazach, iż nigdy o wypracowaniuśnią spoglądający na obu firmowych zapewniałi obierzucony, zawsze na nogi padnie; interesowani z nienu Brühla porównywały go do kota, który jakkolwiek z tak szczególnego wydarzenia, zardrośni sztydziłi rjny, przez Winklera mu dany. Znajomi cieszyli się

— 93 —

— 96 —

— Poczciwie z niej dziecko — pomyślał malarz, postępując ku malowniczej grupie.

Na szelest gałęzi Margot spojrziała i zarumieniona silnie, wyciągnęła ku nadechodzącemu rękę na powitanie, gdy tymczasem Tomy przerażony, zerwał się do szalonego skoku ze wszystkich schodów altanki. Margot zauważyła poruszenie i silną ręką przytrzymała za ramię.

— Nie bój się, to gość, dobry gość, przyjaciel miss Margot! — a zwracając się do Stefana, tłumaczyła, że malec chce uciekać, ponieważ nakazano mu jaknajsurowiej, by się dziś żadnemu gościowi nie pokazywał.

Gdy murzynek pobiegł, zaczął Stefan po chwili:

— Muszę się pani napatrzeć do woli. Panno Margot, co pani ze sobą zrobiłaś, by dziś na zupełną, wielkoświatową damę wyglądać?

Młoda panna zaśmiała się serdecznie, mówiąc:

— Dziś po raz pierwszy w życiu jestem dobrze ubraną i uczesaną! Patrz pan, jaki śliczny pasek! i prawdziwe koronki u sukni! Patrz, jak jestem ładnie uczesana! fryzjer powiedział nawet, że mam śliczne włosy!

— Ja już dawno o tem wiedziałem; teraz jednak lepiej kształtny owal główki się odznacza.

— I będę ze wszystkimi gośćmi siedzieć przy stole — triumfująco dodała.

— Bardzo mię to cieszy; będziemy może sąsiadami. Lecz powiedz mi pani, kto cię do towarzystwa wprowadza? Czy panna Stella?

— Ale gdzież tam! To pan nie wiesz o niczem? Otóż dowiedz się pan, że masz przed sobą przybraną

Brühl na serjjo już myślał o odebraniu sobie życia, gdy nagle wielka wygrana padła na numer loteryi z dziećmi wysłał na południe.

nie domyślając się zaobowiązania interesów, na całą zimę życia, a nawet zadatkował przepyszny pałac — i żong, pomyslną spekulacyję nie zmieniła wystawnego trybu ca żong, dwoje dzieci, służbę, dom otwarty, a licząc na Brühl ożenił się od lat kilku; miał piękny i wymagalny zbyteczny. Podczas gdy Grimert pozostawał kawalerem, głowę; jego rozpaczy jednak nie można było dziwić się biopem bez ratunku! Brühl w pierwszej chwili stracił kapitały, zawiesił wypłaty i przyjaciela ujrzał się zgupowazny dom handlowy, w którym mieli nieszczęsone uratować ich zdoła. W tym właśnie czasie pewien dził pierwszy, wiedząc, że tylko szczególny przypadek zagrozonej firmy, a nawet rozważny Grimert to dora-

Musteli rzucił się do spekulacji dla ratowania

jak bankruci pałacami wytykami będą. gdy oni może niezadługo w swem rodzinnem mieście, swobodny i bezpieczny, nieznanany nikomu, podczas, mieli czasami, to tylko by zardrośnić, że on tam żyje Joem, zapomniałi prawie o emigracji, a jeżeli wspanychwały, że przyjaciela zajęci swoim własnym smutnym go po zniknięciu Winklera, interesy firmy tak się zopuścił Hamburg tegoż wieczora i długie lata upłynęły, nie przynosząc żadnej wiadomości o jego losie. Niedu-

I lekkośmieszny, a serdeczny zawsze towarzyszył wny los padnie, szukaj mię i telegrafuj natychmiast. gram na własną rękę. Wez ten papier kolego; jeżeli na rachunek firmy, gdyż poco kolektor ma wiedzieć, że

— 92 —

— 89 —

Senator kręcił się na fotelu dobierając dogodniejszego miejsca, lecz wszystkie rozpaczliwe ruchy, nie wzruszyły jego dawnego przyjaciela.

— Przyszaj jednak, że muszę wpierym zapytać o zdanie mej żony.

— Mój Brühl, wiem naprzód, że twoja żona będzie temu projektowi przeciwną, jak również i Stella, którą nie zaniedbasz o pozwolenie zapytać; lecz przełamanie uporu tych dam tylko wyłącznie do ciebie należyć musi!

— Jeżeli rzeczywiście taką jest twoja wola...

— Nie możesz sądzić przecie, bym w tak poważnej sprawie żartował i wierzał, że nie robi mi przyjemności, gdy po raz trzeci i ostatni zarazem — dodał surowo — oznajmiam ci, że Margarittę chcę, jako przybraną córkę chować przy sobie. Jestem pewnym, że żadnemu z was nie rozdieram serca, zabierając do siebie dziewczynę. Bądź laskaw jak najprędzej z paniami załatwić tę sprawę. A na najbliższym balu, zechciej kilku lepiej znanym osobom szepnąć, że ja jako chrześtny ojciec Margaritty chcę ją uznać za własną córkę i zabrać do siebie. Ze nie jej, ale Stelli, ojcem chrześtnym jestem, nikt już nie pamięta; historyja zatem mniej zadziwiająca wydawać się będzie. Pomimo mego wstrętu do waszych zebrań i ja się tutaj pojawię, aby ze swej strony dopomóż ci, do dobrego odegrania roli. Tymczasem pozwolisz mi, moją przybraną córkę obdarować kilkoma drobnostkami, których wiem, że oddawna pragnie. A najpierw przyszlę jej spokojnego wierzchowca, aby zbytecznie wyrosnięte i bezkrwiste

Księżniczka.

12

z motów własnych oszczędności Kazimierz go zapotowwał — Bilet loteryjny mój chłopcze! Bilet kupiony

zdziwiony. — Co to jest? co ty mi dasz? — pytał tenże weiskając go w rękę Brühla.

do bożnej kieszeni i wyjął z tamąd papier pomógł, nie. Przy ostatnim pożegnaniu, Winkler nagłe sięgnął emigrantowi za podstawa nowego bytu w odległej kra- wyje! Jeszcze wcale pokazał smukę, mającą służyć

Przyjaciele z mocno uszczupionych pugilaresów wad do Ameryki. postanowi dla ocalenia firmy się poświęcić i emigro- wad. Winkler wtedy, przyjmując całą winę na siebie, zaspokojenia stracił, trzeba było cały interes zlikwidow- cja była tak ryzykowna, upadek tak znaczny, że dla nie do nich się stosować. Nareszcie ostatnia spekulac- z pokorą napomnienie kolegów, lecz nie myśląc zupet- płać je również firmowem i pieniędżem, przyjmując wnosil pieniądze do wspólnej kasy, gdy ponosił straty, kiego kredytu wyrażając. Gdy mu się udawało, i w sekrecie angażował się w interesy niepewne, wiel- wylamywał się często z pod autorytetu „słowy”, kie rachuby zbuczyla. Najmłodszy ze wspólników, do dosięgnięcia, gdy lekkomyślność Winklera wszyst- dzi się do celu. I już cel upragniony niedalekim był w porę, mając za dewizę: „Tyłko cierpliwością docho- kniały, lecz „głowa” miała zawsze go powstrzymać podnawiając przyjaźni do najryzykowniejszych spe- się. Brühl był najmłodszym, rwał się napróżd, trąsania planów przysłaści i przedkiergo zбогаenia

dziewczę, mogło korzystać ze świeżego powietrza i wiejskiej swobody, gdy się jeździć konno nauczy. Od jutra rozpoczną się praktyczne lekcje. A teraz idę do ogrodu wyszukać moją córkę i powiedzieć o zmianie, przeciw jakiej zapewne oponować nie będzie. A propos—czy na wschodnią pożyczkę grubo jesteś zaangażowany?

Senator po raz drugi oniemiał z podziwu. Grimert od kilkunastu lat o interesach z nim nie mówił, a teraz przy zakończeniu rozmowy o Margot, którą już „swoją córką” nazywał, pytanie to musiało mieć doniosłe znaczenie.

— Mam ich bardzo wiele — odpowiedział naresz- cie, niebardzo wiedząc co mówi.

— Na jaką sumę jesteś zaangażowany?

— Umieściłem tam całą moją rozporządzalną go- tówkę: pięć do sześciu kroć stu tysięcy marek.

— Sprzedaj je natychmiast, a weź akcje prze- myślowe. Zatelegrafuj, by zajęto się tą operacją, nie tracąc ani chwili czasu. A teraz bywaj zdrow!—dodał wychodząc z gabinetu.

Brühl w pomieszczeniu zapomniał nawet o odpro- wadzeniu przyjaciela; stał na środku pokoju i długiej chwili potrzebował do uporządkowania myśli. Wspomnienia przeniosły go w te odległe czasy, gdy Grimert zawsze wydawał zlecenia finansowych operacji doty- czące, a oni dwaj, to jest on, Brühl i Winkler, składają- cy wraz z Grimertem tryumwirat handlowy, we wszy- stkiem słuchali tego, którego „głową” firmy nazywali.

Gdzie się podziały te szczęśliwe czasy, gdy wszy- sey trzech młodzi i swobodni, zasiadali razem do roz-

we, w jaknajkrótszym czasie. nie zmiany pożyczki wschodniej na akcje przemyslo- nu i polecił pierwszemu buchalterowi swemu, dokona- wyszła do ogrodu; przedtem jednak poszedł do telefo- czołwiek udreżony, podniósł się z fotelu z zamiarem sować się muszę, odbierała mu resztę energii. Jak oraz przedstawienia im, iż do ządania Grimerta zasto- gębionym, a konieczność z żoną i córką rozmowy, i ciężkiem westchnieniem zakopczyły. Czuli się przy- Mysi Brühla na tym punkcie zatrzymały się

w dom wprowadzić! nowany czołwiek zapragnął nagłe przybrać córkę brzytnego majątku. I ten to bogaty, niezależny, sza- cie jednostajne, musiał do tej chwili dojść już do ol- pomażal kredyt, gromadził kapitały, a prowadząc ży- wznosił się coraz wyżej, zyskiwał uwazanie i szacunek, zżecobytki najstarszej córki, Grimert powoli i pewnie, nika i podrywany niepomiernymi wydatkami na ksta- cęsto, kierowany niezbyt przewidującą głową nazeł- rękę i podczas, gdy dom handlowy Brühla chwiał się wspaniał przyjaciele. Rozpoczął interesy na własną ani radę, ani zdaniem swoim, w żadnym wypadku nie równocześnie Grimert wycofał się ze spółki, i oddał czenia. Interes firmy znaczenie się poprawił, lecz zwrócił, zgodził się na zachowanie w tej sprawie mi- lat kilka, lub gdy będzie mógł przedzej cundze pieniądze żonę i dziećmi. Gdy jeszcze raz mu przyśnił, że za reszcie padł na kolana, błagając o litość nad nim, jego ze zdwojoną mocą prosił przyjaciela o milczenie, na- niego należący. Brühl jednak nie dał się przekonać: tach, lecz natychmiast oddać mu majątek, prawnie do

XII.

Zaproszenie na zabawę ogrodową w kilka dni później przesłano Stefanowi. Niecierpliwy artysta tak naglił do pośpiechu woźnicę, że na kwadrans przed oznaczoną chwilą, już w przedsionku willi się znajdował; pomiarkowawszy, że zbyt wczesne jego przybycie może zadziwić gospodarzy domu, przeszedł do ogrodu. Minął kilka alei i kwietników, gdy zbliżając się do prześlicznej altanki, dosłyszał jakieś głosy i zasłonięty ujrzał małego negra, którego raz za powozikiem Stelli siedzącego widział, żałośnie płaczącego. Obok niego, plecami do widza zwrócona stała jakaś biała ubrana postać kobieca; serce artysty uderzyło silniej, gdyż sądził że to była Stella; wkrótce jednak zwoje ciemnych włosów, w bogatych falach na szyję spadające, wyprowadziły go z błędu. Była to Margot, ku płaczącemu troskliwie nachylona i łagodnym głosem przemawiająca:

— Nie płacz Tomy, nie płacz; teraz wszystko inaczej będzie. Miss Margot odjedzie; miss Margot Tomy zabierze. Tomy już nie będzie bity, nie będzie mu zimno; będzie posługiwał do stołu i dużo cukierków jadł.

Tomy wydał kilka dźwięków niezrozumiałych podnosząc czarną twarzyczkę, na której ślady rzew- nych łez widniały.

— No, to dobrze! Niech Tomy teraz będzie grze- czny i płakać przestanie.